Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska" z dodatkami „Gość Niedzielny" i „Gospodarz" wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 Rm., z odnoszeniem 1.66 Rm. — Do Polski 4 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i admnistracja Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2. Telefon nr. 2531 Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 Allenstein (Olsztyn), na wtorek 22 marca 1938 Nr. 66

Każdemu Polakowi w kraju znak Rodła jest bliski!

List Prezesa Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą Dr. Bronisława Hełczyńskiego na Kongres Polaków w Niemczech 6 III. 1938

Drodzy Rodacy!

Nie mogąc przybyć osobiście na Kongres Polaków w Niemczech — wielkie święto Ludu Polskiego w Rzeszy — i 15-letni **jubileusz ofiarnej, niestrudzonej, uporczywej i jednolicie kierowanej działalności jego naczelnej organizacji — Związku Polaków w Niemczech, choć w ten sposób pragnę być z Wami obecny.**

Jako prezesowi Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą utkwił mi specjalnie w pamięci **jeden z ostanich etapów Waszej pracy, pełnej zaparcia i wiary w ostateczne zwycięstwo.** Etapem tym była budowa **gimnazjum polskiego w Kwidzynie.** Kiedy patrzyłem na ten dom, choć wiem, że mury gimnazjum wzniesione są jeno z cegieł, powiązanych wapnem i cementem, zdawało mi się, **że te cegły to raczej serca Wasze, a cement to raczej krew Wasza serdeczna.**

Te serca polskie i ta krew polska, piastowska krew ludu polskiego z Opolszczyzny i Warmii, z Mazurów, Pogranicza i Westfalia sprawia, że bez względu na to, w jakim kraju kto z nas zamieszkuje, **mówimy do siebie** słowa, dla których nie istnieją słupy graniczne, morza i oceany, słowa:

Bracia — Rodacy.

Ta więź jednej krwi, jednej wiary, jednego obyczaju i jednej kultury sprawia, że każdemu Polakowi w kraju Wasz znak Rodła jest równie bliski.

Życzę Kongresowi Polaków w Niemczech, aby za lat dziesięć, w czasie XV-lecia istnienia Związku Polaków w Niemczech liczył on setki tysięcy członków, **dla których słowo Polak byłoby synonimem dumy narodowej, zwartości organizacyjnej oraz wartości kulturalnych i gospodarczych.**

Dr. Bronisław Hełczyński
Prez. Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagr.

Polak, Litwin — dwa bratanki

W związku z notą Polski do Litwy zapanowało tak w Polsce jak i na Litwie wielkie naprężenie. Nota polska miała bowiem charakter ultimatum i w razie nie przyjęcia warunków polskich, zapowiedziała Polska zbrojną interwencję. W tym celu stanęły nad granicą litewską silne oddziały wojska polskiego.

Po upływie jednak czasu, wyznaczonego w nocie, to jest po upływie 48 godzin nadeszła do Warszawy radosna wieść, że Litwa przyjęła bez zastrzeżeń warunki polskie. W całej Polsce odbyły się z tego powodu manifestacje na cześć armii polskiej i naczelnego wodza sił zbrojnych marszałka Śmigłego-Rydza.

Potężna manifestacja stolicy po przyjęciu przez Litwę warunków Rzeczypospolitej

Warszawa. W sobotę o godz. 6 wieczorem zgromadziły się na placu Józefa Piłsudskiego olbrzymie tłumy, ażeby zamanifestować swą radosć z powodu zwycięstwa woli narodu polskiego w zatargu z Litwą.

Do zgromadzonych tłumów **przemówił szef O. Z. N. gen. Stanisław Skwarczyński,** który powiedział:

— Obywatele! Litwa przyjęła ultimatum rządu polskiego w pełnem brzmieniu. Że stało się to dziś 19 marca **w dniu imienin Wskrzesiciela Polski, Józefa Piłsudskiego, nabiera to symbolicznego znaczenia, jakby Duch Wielkiego Marszałka z zaświatów kierował losem i pomnażał siły Narodu Polskiego.**

To nowe osiągnięcie Rzeczypospolitej Polskiej rozlegnie się szerokiem echem po całym świecie. Świadczy ono o sile Państwa Polskiego, i jego wysokim autorytecie wśród narodów świata. Dziś świat cały wie o tem, że **Naród Polski stanie zawsze silny i zdecydowanie w obronie honoru i godności swego państwa i wierzy w swą misję dziejową.**

Sukces ten zwdzięczamy zdecydowanemu stanowisku P. Prezydenta i rządu, oraz sile i mocarstwowej postawie naszej armii pod wodzą Marszałka Śmigłego-Rydza! Zawdzięczamy to również entuzjazmowi solidarnie zwartych szeregów Narodu Polskiego, dającego naszym władzom silne oparcie do wystąpień na zewnątrz.

Widzimy dowodnie, że zjednoczony wysiłek całego narodu, podjęty wspólnie i zmierzający do jednego celu dał dziś i da zawsze trwałe zdobycze. Tylko zespolony i entuzjastycznie aktywny Naród jest zdolny dać państwu siłę konieczną do wywierania mocarstwowego wpływu na bieg wypadków świata.

Pamiętajmy o tem zawsze przy wykonywaniu każdej, nawet codziennej pracy, a siła Państwa Polskiego wzrastać będzie z dnia na dzień! Pamiętajmy o słowach Marszałka Piłsudskiego: **„Zwyciężyć i spocząć na laurach, to klęska".**

We wspólnym wysiłku trzeba trwać!

Wyciągamy dziś do Litwy silną, bratnią dłoń —

do zgody! Wierzymy że naród litewski ocknął się z narzuconych mu w czasie lat wspólnej naszej niewoli przywar pieniactwa i zawiści i od dziś stanie do uświęconej tradycją historyczną współpracy z narodem polskim.

Obywatele! Wiemy, iż dzisiejszy sukces na terenie międzynarodowym jest pierwszym z sesji dalszych osiągnięć. Trwajmy tylko we wspólnym, solidarnym wysiłku.

„Rzeczpospolita, Jej Prezydent i rząd niech żyją!"

„Armia polska i Jej Wódz, Marszałek Rydz-Śmigły niech żyją!"

Okrzyki te powtórzyły się wielokrotnie głośnem echem po skończonem przemówieniu.

Następnie utworzył się **wielki pochód, który udał** się przez miasto do Belwederu, aby tam, przed siedzibą Naczelnego Wodza, złożyć mu hołd.

W pochodzie niesiono transparenty z następującemi napisami: „Hołd i cześć Naczelnemu Wodzowi!" „Zjednoczeni przezwyciężymy wszystkie przeciwności!", **„Niech żyje porozumienie Litwy z Polską!"**, „Żądamy Unii Lubelskiej!", „Kowno i Warszawa muszą iść razem!", oraz „Polak i Litwin sobie bratem!"

Przez cały czas potężnej manifestacji ludności stolicy wznoszono entuzjastyczne okrzyki na cześć armii i jej Wodza.

Londyn przewiduje dalekoidące zbliżenie między Polską a Litwą.

L o n d y n. W Londynie przyjęto z wielkiem zadowoleniem odprężenie polsko-litewskie.

Przypuszcza się tutaj, że nastąpi rekonstrukcja gabinetu litewskiego i że poseł litewski w Londynie Balutis zostanie ministrem spraw zagran.

Nie brak też głosów, że **w niedalekiej przyszłości oczekiwać należy podpisania polsko-litewskiego paktu o nieagresji, a nawet zainicjowania współpracy między polskim i litewskim sztabem generalnym.**

Co sądzą Włochy

R z y m. Wiadomość o zlikwidowaniu zatargu polsko - litewskiego w myśl żądań polskich, powitana została przez Włochy faszystowskie z głębokiem zadowoleniem. Tutejsze koła polityczne stwierdzają, że żądania polskie są najzupełniej uzasadnione, logiczne i mimo swej kategoryczności, umiarkowane. **Włochy w pełni uznają istotne i zasadnicze interesy Polski w rejonie bałtyckim i rozumieją, że w tej strefie Polska musi dążyć do całkowitego zagwarantowania swej racji stanu.**

Zwracają też uwagę na wzrost prestiżu i potęgi militarnej Rzeczypospolitej. **Naturalnem następstwem ostatecznego unormowania stosunków między Warszawą a Kownem** — zaznacza prasa włoska — **będzie to, że Polska odtąd będzie w stanie przeciwdziałać skutecznie niszczycielskim wpływom Moskwy w rejonie morza Bałtyckiego.**

Półurzędowa „Giornale d'Italia" zamieszcza poza tem sensacyjną wiadomość o bliskiem utworzeniu w Kłajpedzie wielkiej bazy polskiej marynarki wojennej.

Uspokojenie w rejonie Bałtyku

R z y m. „Giornale d'Italia", omawiając przyjęcie ultimatum polskiego przez rząd litewski, stwierdza, że taki sposób rozwiązania zatargu będzie niewątpliwie należycie oceniony przez opinię europejską. **Zatarg polsko-litewski, który dzisiaj został rozstrzygnięty dzięki energicznemu i poważnemu, ale równocześnie uzasadnionemu gestowi rządu polskiego, zostałby załatwiony oddawna w drodze normalnych stosunków dyplomatycznych, gdyby Genewa nie pozostawiała rządowi kowieńskiemu jakichś szkodliwych złudzeń i gdyby nie intrygi sowieckie.** Obecnie mianowani zostaną przedstawiciele obu państw w Kownie i Warszawie, a **stanowisko rządu polskiego niewątpliwie zapewni nie tylko Polsce, ale i Litwie poważne korzyści.**

Szachownica bałtycka — pisze dziennik — wkracza obecnie w nową fazę ładu i uspokojenia, co wywrze dodatni wpływ również na tereny, położone poza rejonem bałtyckim. Zostaną bowiem uruchomione drogi komunikacji lądowej, powietrznej i kolejowej oraz nawiązana wymiana handlowa. Ożywią się stosunki gospodarcze Wileńszczyzny i Kłajpedy. **Niemen odgrywać będzie rolę neutralnej drogi rzecznej, łączącej Wileńszczyznę z morzem Bałtyckiem.** Warszawa posiadała w tej sprawie plan obliczony na daleką metę, którego celem jest rozbudowa i ożywienie stosunków gospodarczych nad Bałtykiem. **Europa** — zdaniem bałtyckich kół politycznych — **będzie musiała docenić racjonalność i użyteczność energicznego i uwieńczonego powodzeniem kroku Polski.**

„Tribuna" przypomina, że rząd polski wielokrotnie bezskutecznie starał się nakłonić Litwę do nawiązania normalnych stosunków dyplomatycznych. Obecnie jednak Polska postanowiła działać definitywnie i dlatego postawiła Litwie ultymatywne żądanie, które zostało przez Kowno bez zastrzeżeń przyjęte.

W hołdzie pamięci Marszałka Piłsudskiego



W sobotę, w rocznicę imienin Wielkiego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego odbyły się w całej Polsce uroczystości, w czasie których odnawiano ślubowanie służenia idei Polski Mocarstwowej, tej Polski, dla której On żył, cierpiał, pracował i walczył. Domy prywatne, gmachy publiczne i wojskowe przybrane były flagami narodowymi.

W kościołach odbywały się nabożeństwa z udziałem przedstawicieli władz państwowych, samorządowych, wojskowych i partyjnych.

W godzinach popołudniowych odbyły się akademie i pochody, defilady wojsk i manifestacje ludności. Jednym słowem, cała Polska zgodnie składała hołd wielkiemu Budowniczemu potęgi Polski Józefowi Piłsudskiemu, którego prochy spoczywają wśród królów na Wawelu a duch którego żyje wśród nas.

Szczytowym punktem uroczystości ku czci pamięci Wielkiego Marszałka było przemówienie p. prezydenta Rzeczypospolitej. Przemówienie to, wygłoszone na Zamku Królewskim w Warszawie, zostało transmitowane przez radio. Przemówienia tego słuchała nie tylko cała Polska, lecz i Polacy zagraniczni zebrali się przy odbiornikach by wysłuchać przemówienia p. prezydenta. Słowa, które p. prezydent z naciskiem wypowiedział na zakończenie swego przemówienia były wezwaniem do współpracy wszystkich Polaków w myśl idei Wielkiego Marszałka i dotyczą wszystkich Polaków. Temi bowiem słowy zakończył p. prezydent swe przemówienie:

„Dziś dzień Imienin — nieobecnego już wśród nas — Komendanta, dzień, który przed niewielu jeszcze laty obchodziliśmy radośnie i beztrosko; dziś jest to dzień wspomnień.

Sądzę, że wszyscy, którym imię Wielkiego Marszałka było drogie, którzy w kręgu Jego historycznej wielkości kształcili swój zmysł polityczny, którzy widzieli codzienne Jego zmagania się o wielkość i honor Polski muszą zadawać sobie często to pytanie: **czy mogliby szczerze spojrzeć w oczy Komendanta, gdyby zjawił się wśród nas, czy mogliby znów jak dawniej zameldować Mu, że nie odstąpili od Jego idei, idei silnego państwa, idei zdeptania rzeczy małych i instynktów nieszlachetnych dla spraw wielkich, ważnych, trwałych, a gruntujących potęgę Rzeczypospolitej.**"

600 zabitych, 1000 rannych

B a r c e l o n a. Wedle oficjalnych doniesień ilość ofiar bombardowania lotniczego Barcelony wynosiła od dn. 16 do 19 b. m. 600 zabitych i około 1000 rannych. Dzisiejsze bombardowanie pociągnęło za sobą 100 zabitych i 230 rannych.

Budynek konsulatu czechosłowackiego jest całkowicie zniszczony. Wicekonsul francuski Legouteux został zabity podczas bombardowania.

Samoloty gen. Franco zbombardowały m. Molin del Slobregat.

Czytajcie naszą Gazetę

Zamiejscowi Bracia
na Kongresie Polaków w Niemczech

W przeddzień Kongresu. Zakopconymi szybami wyziera sobotni ranek.

Czekamy na Dworcu Śląskim na przyjazd pociągu zbiorowego ze Śląska.

Godzina przyjazdu dobiega i na dworzec wtacza się z wypatrywanej strony pociąg.

— Jadą, jadą — wołamy sobie i na powitanie machamy kapeluszami.

Pociąg staje. Z wagonów wysypują się ludzie. Poznajemy jednak, że to nie „nasi oczekiwani".

Pociąg robotniczy. Lecz dziw nad dziwy.

Przechodząc mimo nas i potrącając nas w tej ciżbie, mówią:

— Za niedługo nadleci... Przed Berlinem my go minęli.

— My dzisiaj do roboty musimy. Ale jutro też na Kongres przyjdziemy.

— Z Panem Bogiem!

— Szczęśliwej szychty — życzymy im na pożegnanie.

Zdradziliśmy się nawzajem kim jesteśmy. Nas opaski Rodła na naszych rękawach zdradziły, a ich przepotężna chęć przemówienia do swojaka.

Potem nadleciał „nasz pociąg". Hamulce zgrzytają. Tego nie słychać wśród wołania i wrzawy: Witajcie, witajcie...

Przed oczyma migają nam okna zapełnione głowami.

Machają nam chorągiewkami na powitanie, chusteczkami, czym kto może.

A potem wyroili się na peron.

Witamy się serdecznie jak dobrzy znajomi. Poprostu w odwiedzinych ich przyjmujemy.

Patrzymy zdumionymi oczyma na tę tak mnogą rzeszę. Zawszeć ich jest około tysiąca.

Wśród młodzieży dużo siwiuteńkich babusiek i starców. Uśmiechnięci i krzepcy.

Z podziwu wyjść nie możemy. Toć to całą noc na podróż, która młodemu nawet dokuczy.

Rozmawiamy z naszymi przyjezdnymi gośćmi.

Radość ich krzepi. Z oczu to widzimy.

— Dopiero się zdziwicie — opowiada nam matka moja.

— O, tam — ta babuleńka w nocy na cały przedział opowiadała, jak to się na Kongres wybierała. 76 lat ma.

Ciekawość zawiodła nas do tej babuśki. Już przewodnicy nasi poznajdywali swoje grupy i prowadzą je na kwatery.

Idziemy więc pobok siwiuteńkiej babuśki. Broni się i nie pozwala nam skwapliwie nieść jej pakuneczek. Rozmowna jest bardzo.

— Ej jeszczech, chwała Bogu, dość mocno i zradza temu tobołkowi. Ale kiejście tacy grzeczni i pomoc mi chcecie — niechże tak będzie.

— Chwałaż Bogu, że jużechmy na miejscu.

— Skamanoch ani sturbowanoch nie bardzo jest. Jeno doczekać ech się tego Berlina nie mogła.

— Broniły mi dzieci i wnuki, skuli tego, iżech tako staro. Alech se testament zrobiła, porączyła wszystko jak się należy. I padom dzieciom: toć mi nie wzbroniejcie! Nie długo już będę żyła. I niechże będę na tym Kongresie.

— Nic się nie starejcie. Kaj padna tam umrza. A da Bóg to i nazod przyjadę i wam rozprawiać będę dziatuszki moje.

— I tak se to widzicie z Miechowic jadę. Rozprawiam z tymi z Opole, Raciborze i Koźla. I cieszę się, że to jeszcze — chwała Bogu — tyla ludzi żyje jak Bóg przykazał. Po naszemu...

Trudno nam było w te mądre oczy patrzyć, co taką radością i blaskiem jaśniały jak to słońce, co z za mgławej zasłony oparów wielkiego miasta przebijać się zaczynało.

Trudno nam było spojrzeć w te oczy pod rąbkiem kwiecistej chustki, bo łzy nas nawiedziły.

To są matki nasze. Z tych wzięliśmy życie... I wszystko.

Na przechadzce po Berlinie.

W ciągu dnia widzieliśmy naszych przyjezdnych po Berlinie chodzących.

Gwarzyliśmy z nimi niejednokroć.

— Toli, toli... Wielkie miasto i ludzi dużo. Ale takie ciasne, że nic z tego świata Bożego nie widać. Tu mur, tam mury jak studnie są te ulice.

— U nas po wsiach inaczej i lepiej.

— Bo to i widok daleki. I niebo widać i słońce na nim... Piękniej u nas, choć takich jak tu cudackich rzeczy nie ma.

Chodzili sobie dostojnie i oglądali po gospodarsku miasto jak u siebie na polach zasiewy.

Widzą takie oczy gospodarskie więcej. Spostrzegą bardzo dużo, ocenią trafnie i mądrze.

— W zimie tak jeszcze jako tako w takim mieście ale latem, uchowaj Boże. Toć człowiek tu nie wie, że na Bożym żyje świecie.

— Ani zboże nie faluje, ani ptaszka nie słychać, ani nie widać, że coś z Bożej rodzi się i rośnie łaski krom tego, iż wszystko co w takim mieście widać, człowiek zbudował.

W sobotni „Wieczór Ludowy".

A potem zebrali się na „Wieczorze Ludowym".

Z podziwu wyjść nie mogliśmy ważąc w myśli, że oto dwa dni i jedną noc są stale w ruchu i spokoju nie zażyli. A tu tak mnogo stawili się.

Odzywamy się do naszych gospodarzy z sumiastymi wąsami.

Polska nie krzywdziła i nie chce krzywdzić Litwy

Minister spraw zagranicznych Józef Beck, po załatwieniu sprawy litewskiej zaprosił dziennikarzy polskich do siebie i oświadczył im między innym:

Cel, który postawił sobie Rząd Rzeczypospolitej w ostatnich swoich pracach w stosunku do Litwy, był jasny i prosty, ale droga była trudna. Wydawało się nam, że najkorzystniejsze może będzie dla przebiegu rokowań, jeżeli publikowanie wiadomości i naszych propozycjach pozostawimy naszemu partnerowi. A więc nie była to jakaś niechęć w stosunku do pracy Panów, którą to pracę w tym okresie bardzo wysoko cenię i szanuję.

Proszę Panów! **Sprawy polsko-litewskie mają historię długą — właściwie dwa etapy: historię dawnej Rzeczypospolitej, historię nową — ostatnich 20 lat.** Nie będę długo mówił o historii dawnej Rzeczypospolitej, chcę tylko podkreślić, że **w stosunku Polski do Litwy nigdy nie było chęci robienia krzywdy narodowi litewskiemu. Jeżeli chodzi o sprawy aktualne, stoimy na gruncie dzisiejszej rzeczywistości. Naród litewski chce mieć swoje państwo. Jest to jego prawo i ja to prawo — mówię to w imieniu rządu polskiego — szanuję.**

Jednak tak się złożyło że na przestrzeni obszernych granic Rzeczypospolitej istniał fragment nie żyjący życiem normalnym. To proszę Panów, było z góry zarodkiem niebezpieczeństwa i zła. Lepiej jest z kimś dobrze się wykłócić, aniżeli się obrazić i nic nie mówić. W tym pierwszym wypadku można się dogadać. Z kłótni i z różnicy zdań może wyjść jakaś twórcza myśl. Z milczenia w życiu międzynarodowym nic dobrego nie wychodzi. Dlatego scharakteryzowałem ten fragment naszej polityki zagranicznej, jako fragment większego znaczenia. Zdemuje on ostatecznie stan nienormalny z granic Rzeczypospolitej i przerywa to złe milczenie.

I tak, jak w trudnych momentach, w których zaangażowana była i godność naszego Państwa i jego życiowe interesy w najszerszym zakresie, w prasie polskiej znajdowało się oddźwięk zrozumiałych reakcji naszej opinii publicznej, tak niech mi będzie wolno wyrazić nadzieję i prośbę do Panów, aby z chwilą gdy istniejące zło zostało usunięte i kiedy się otwiera droga do lepszego życia — aby Panowie i w tej pracy twórczej zechcieli współpracować z wszystkimi tymi czynnikami, które tej pracy swój czas i uwagę poświęcają.

Jestem przekonany po doświadczeniach z wczoraj, że takie będzie również jutro.

Rozłam w gabinecie angielskim zażegnany

Londyn. Z kół dobrze poinformowanych donoszą, że premier Chamberlain zdecydował się na złożenie w Izbie Gmin w czwartek wiążącej deklaracji o stanowisku W. Brytanii w sprawie sytuacji międzynarodowej. Na tym tle między powaśnionymi stronami większości rządowej dojść miało do zgody. Winstoi Churchill, który miał odjechać do Paryża, aby w bezpośrednim kontakcie z przedstawicielami rządu francuskiego zebrać materiał przeciw Chamberlainowi, zaniechał wyjazdu. Komentowane to jest jako dowód kompromisu i że żadna akcja w łonie większości rządowej przeciw premierowi w chwili obecnej nie będzie podjęta.

Pod tym względem charakterystyczne jest przemówienie, jakie wygłosił na konferencji delegatów Narodowego Stronnictwa Pracy, wchodzącego w skład większości rządowej, minister dominiów MacDonald. Z całym naciskiem oświadczył on, że stoi po stronie premiera Chamberlaina, „którego politykę uważa za uczciwą, szczerą i rozumną". Mac Donald z całą stanowczością zaprzeczył wiadomościom, jakoby większości rządowej grozić miał rozłam.



Wojska austriackie, które przybyły do Norymbergii zostały entuzjastycznie witane przez ludność niemiecką.

Zadowolenie w Bukareszcie

Bukareszt. Wiadomości o zakończeniu konfliktu polsko-litewskiego, które nadeszły tu w godzinach popołudniowych, rozeszły się szybko po mieście i zostały przyjęte z zadowoleniem i sympatią przez wszystkie koła polityczne i społeczne Rumunii.

Należy podkreślić, iż zatarg polsko-litewski był komentowany z dużym zrozumieniem i życzliwością dla sojuszniczej Polski.

Wszystkie pisma zapełnione są wiadomościami na ten temat i przytaczają na pierwszym miejscu obszerne głosy prasy polskiej.

B. podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych Gatencu pisze w „Timpulu", iż dzień imienin Wielkiego Marszałka, który spoglądał stale na Litwę, jest dniem ustania nienormalnych stosunków między Polską a Litwą i zapoczątkowania współpracy między obu krajami.

„Neamul Romanescu", organ prof. Jorgi, stwierdza, iż krok Polski spowodowała stała wroga polityka Litwy.

„Independance Roumaine" stwierdza, iż interesy Polski na Litwie są ogólnie uznane.

„Buna Vestire" omawia obszernie w artykule wstępnym nieprzerwanie wrogie nastawienie Litwy wobec Polski i stwierdza, że niezależnie od sposobu załatwienia konfliktu Polska, która jest najważniejszą sojuszniczką Rumunii, zapisze na kartach swej historii wielkie zwycięstwo.

Wielkie manewry szwajcarskie nad granicą włoską

Rzym. Duże wrażenie wywołała we Włoszech wiadomość, o zapowiedzianych na przyszły tydzień manewrach dwu dywizyj szwajcarskich, mających odbyć się na terenie kantonu Tessin nad samą granicą włoską.

Komentując powyższą wiadomość „Giornale d'Italia" stwierdza, że w dziejach stosunków szwajcarsko-włoskich jest to pierwszy wypadek wyznaczenia manewrów o takim zasięgu w kantonie Tessin.

Fakt ten mógłby być interpretowany we Włoszech jako wyraz zmiany nastrojów i orientacji rządu szwajcarskiego w stosunku do Italii, a jako taki, byłby odczuty przez cały naród włoski.

Nawiązujemy rozmowę z naszymi matkami w strojach ludowych. Już nazywamy je „nasze mamusie", co szczerze z serca wypłynęło.

I zawsze czegoś nowego się dowiadujemy. Stale coś nas zadziwi, wzruszy i jaknajbardziej serdecznie w stosunki do nich nastroi.

— Bardzo nam się podoba ta muzyka i te śpiewy.

— To już są urodzeni tacy ludzie i przez Boga talentami bogato wywianowani, co tak pięknie grać i śpiewać poradzą.

— Szykowne są śpiewy nasze i muzyka. Nikt nas nie przebiere ani nam w tym dorówno.

Wyczuli to i wiedzą, że są ludzie przez Boga samego do siania piękna powołani. Dlatego to przyszli i mocno, mocniej niż kto inny doznali czasu słowa i pieśni polskiej.

Sycili się tym jak spragniony żeźwą źródlaną wodą.

W drodze z Kościoła do gmachu Kongresowego.

W sobotę wieczorem przyjechała potężna grupa z Pogranicza a w niedziele rano równie wielka jak Śląsk grupa z Westfalii i Nadrenii.

Na nabożeństwach byli już wszyscy społem. Wierni Bogu i Narodowi, kochający Matki — Polacy.

Gdy potem gromadami do gmachu Kongresowego dążyli gwarzyli z sobą jak starzy i bardzo dobrzy znajomi.

Góra z górą się nie zejdzie ale człowiek z człowiekiem tak. A to bracia się zeszli i rozprawiali sobie rodzinnie.

Wśród tej okiem nie objętej rzeszy widać przewijające się licznie stroje ludowe.

Starym i pięknym zwyczajem przybyli na Kongres w najgodniejszym i najstateczniejszym ubiorze, który tylko na szczególne przyleżytości wdziewają — w odzieniu, co po ojcach mają. Obok rozbarskich strojów mienią się dąbrowieckie, obok raciborskich górnicze mundury westfalskie.

Po swojemu mówią i dobrze się rozumieją, choć na przeciwnych sobie krańcach od lat i dziesiątek lat mieszkają, setkami kilometrów przedzieleni są.

Tak samo myślą, tym samym się radują i podobne troski mają. Stwierdzają, że są rodzina, która — aż dziw — tak dobraną jest i piękną.

Podsłuchujemy.

— Już nieboszczyk dziaduś mój, świeć Panie nad Jego duszą, w młodości na robotę we świat iść musiał — orętuje górnik, który nazwę „Westfalak" od trzech pokoleń nosi.

— Dzieci było w domu moc i bieda. Roboty w stronach rodzinnych nie było. Tak i trzeba było opuszczać ojczyste strony i chleba sobie gdzie indziej szukać.

— A nie ckni wam się w nasze strony, do ojcowizny? — zapytuje jakiś Warmiak.

— A no — odpowiada stary wiarus westfalski. Prawda! Nie raz tęsknota do ziemi człowieka chwyta i coś ciągnie tam w te rodzinne strony. Ale człowiek przemóc się musi.

— Chciałoby się mieć jakiś zagonek swojej ziemi, gdzieś nad naszą Odrą lub Wartą, ale cóż, kiedy tu jednak pozostać musimy dla chleba.

— Nie wykorzystujemy przecież nikogo. Goście tu na wychodźtwie nie jesteśmy. Nikt nam nic za darmo nie daje. Wszystko co mamy, to ciężko sobie zarobić musimy i w pocie naszym. I stąd prawo do życia mieć musimy.

— I tu też Polakami jesteśmy, a — bez chwalby — powiem dobrymi Polakami.

— Bo tu dopiero człowiek przejrzy i zrozumie czym jest Ojczyzna jak trzeba Wiarę naszą kochać...

Byliby długo rozprawiali. Dopiero przed gmachem Kongresowym w ciżbie rozdzielili się.

Może się już w tej ogromnej rzeszy nie zetknęli. Może nie zapamiętali, jak wyglądają i trudnoby im było poznać się. Ale to jest pewne, że przekonali się, że jednako czują, że są jednacy we wszystkim, że są rodzonymi braćmi są.

W czasie Kongresu przed gmachem.

Potem był Kongres. Sala była zapełniona. Pięć tysięcy miejsc siedzących ma. Wszystkie były zajęte. A tu przed wejściem stoi jeszcze przeszło dwu tysięczna gromada, co wejść nie może. Kontrolerzy stoją we wejściach. Ale wielu było takich, co uwagę obsługi teatralnej zmylili i do wnętrzna się przedostali.

Poustawiali się niewidocznie i spokojnie. W gankach i przejściach. Słuchają. Nic tu stąd nie widać.

Żal mi ich. Ale patrząc na te rozsłonecznione oczy i szczęśliwe, przekonuję się, że radzi są, że choć to im się uzyskać udało.

Przed wejściem teatru, gdy dopytywałem się, skąd przybyli, dlaczego nie mają kart uczestnictwa, dowiedziałem się, że dużo jest takich, którym nie składało się jakoś z tym zgłoszeniem; a gdy wreszcie mogli się zgłosić, to listy były zamknięte.

Wobec tego na własną przyjechali rękę. Z nadzieją, że uda im się i tak wejść na Kongres.

Dławi mi coś głos, gdy tłumaczyć muszę, że już jest za pełno, że już wejść to teatru nie można.

Ale oni znajdują radę. Umówili się już i ułożyli ze znajomkami, że dzielić się będą uczestniczeniem w Kongresie. Ci, co do połowy byli, umożliwią potem tym, którzy u drzwi czekają.

Przepycham się przez tę ciżbę czekających a tu chwytają mnie za rękaw drżące i pomarszczone ręce babuleńki, co siwiuteńkie włosy miała i łzy w oczach.

— Wpuścież mnie do sali, z tak daleka jestem. Sto marek zapłacę za bilet...

Nie te sto marek ale ta zalana łzami matka matek...

Wtedy nie myśli się o przepisach. Własny mój bilet z kartą uczestnictwa wciskami do najczcigodniejszych rąk tej babusi. Całuję te ręce i już nie patrzę w górę jeno przed siebie w dół.

Nie wiem, poraz już który, słowa mi w gardle grzęzną a pod powiekami ciśnie się łza...

A sala kongresowa, pękająca od napływających tłumów, szumi, huczy i gwarzy.

Ze chwil parę padną uroczyste słowa otwarcia.

Wprowadźmy piękne hasło w czyn

Zasadnicze prawdy Polaków w Niemczech, ogłoszone na Kongresie Związku Polaków w Berlinie ogłoszone zostały nie dla tego, byśmy je nosili na ustach i deklamowali je przy każdej okazji, lecz byśmy je wprowadzili w czyn. W życiu codziennym, w szarym dniu pracy udowodnić musimy, że życie swe układamy w myśl ogłoszonych na Kongresie prawd. Poprzez społeczeństwo nasze płynąć musi fala odrodzonego w myśl uchwał Kongresu życia społecznego, aktywność nasza musi wezbrać na sile. Dla bierności i obojętności nie ma miejsca wśród nas.

Z pośród wielu zadań, czekających na urzeczywistnienie wymienimy dziś sprawę czytania gazety polskiej. Sprawa ta była i pozostanie jednym z naczelnych naszych zadań, bo nie ulega żadnej wątpliwości, że w większości wypadków gazeta polska jest jedynym promieniem polskości, który może dotrzeć do najodleglejszych zakątków. Nie powinniśmy zatem spocząć w pracy nad rozpowszechnianiem gazety, zanim gazeta polska nie znajdzie się w każdy chacie polskiej. W rodzinach bowiem, w których słabnie duch narodowy, gazeta polska jest jedyną podporą przed wynarodowieniem. Mając powyższe na uwadze, prosimy usilnie wszystkich naszych czytelników, by i w porze letniej dochowali wierności swej gazecie.

Po drugie, by każdą sposobność wykorzystali i pozyskali dla gazety nowych czytelników. Niech prawda: „Polak, Polakowi bratem" — znajdzie swój wyraz i zastosowanie w życiu codziennym przez to, że każdy z naszych czytelników, któremu stać na to, zamówi gazetę dla rodaka biednego, któryby chętnie czytał, lecz nie ma środków na opłatę abonamentu, a takich wielu między społeczeństwem naszym, a niektórzy z nich, to starzy bojownicy sprawy polskiej. Gazeta nasza od siebie ponosi już niejedną ofiarę ale nie może przejąć na swe barki całego ciężaru. Wspólnemi jednak siłami i czynnym poparciem wszystkich czytelników będziemy w stanie podwoić liczbę abonentów gazety. Gdy Was, Zacni Czytelnicy w najbliższych dniach odwiedzi przedstawiciel naszej gazety, nie odmawiajcie mu swego poparcia, swej współpracy. Wszystkie bowiem kroki, które podejmujemy wspólnie w sprawie gazety pomnażają dorobek narodowy naszego społeczeństwa. A służba dla narodu swego jest po służbie dla Boga najzaszczytniejszą służbą naszą. Gdy tym duchem służby dla narodu swego przejęci będziemy wszyscy, podniesiemy bez wątpienia liczbę prenumeratów naszej gazety.

Do 25 bm. przyjmują listonosze abonament za gazetę na nowy miesiąc.

KRONIKA

Kalendarz dnia

22 Marzec

Wtorek

Katarzyny kr. szw., Pawła 6.
Słowiański: Godzisława.
Słońca wsch. 5.36, zach. 17.51.
Księżyca wsch. 0.05, zach. 8.23.

Kronika historyczna:

1443. Władysław III Warneńczyk wydaje przywi- wileje dla Kościoła ruskiego.
1656. Odparcie Szwedów z pod Jasnej Góry.
1895. Pierwszy seans filmowy na świecie w Paryżu
1915. Moskale zdobywają Przemyśl.

Przysłowia ludowe:

Suchy marzec, mokry maj,
Będzie żyto kieby gaj.

Ciekawe wiadomości:

W Hiszpanii naliczono tylko około 50 Polaków.

Rady praktyczne:

Higiena: Szanuj skarb wzroku. Nie czytaj i nie pisz przy lichym świetle. Nie zaleca się też **czytać w łóżku.**

Złote myśli:

Dobra intencja to pochodnia, przy której jasne sprawy nasze. Św. Grzegorz.

— **Ćwiczenia przeciwlotnicze nie odbędą się.** Ćwiczenia przeciwlotnicze, które się miały w całych Prusach Wschodnich odbyć od 22 do 25 bm. zostały odwołane i **nie odbędą się,** gdyż władze są zajęte sprawami przygotowawczymi do plebiscytu i wyborów do Reichstagu.

— **Purda** (Gr. Purden). W ubiegły piątek odbył się u nas wieczorek filmowy, program którego był nadzwyczaj interesujący. Zebrani przejęli się treścią filmów i byli zadowoleni. Przybyło także kilku gości z Giław. Szkoda tylko, że wieczorek się tak wcześnie zaczął, bo nie wszyscy mieli możność przybyć o tak wczesnej porze.

— **Lamkowo** (Lemkendorf). W wiosce tutejszej stwierdzono wypadek wścieklizny, wobec czego wydano zarządzenia trzymania psów na uwięzi.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Sztum** (Stuhm). Na szosie Kwidzyn—Sztum zaszedł w pobliżu Montk nieszczęśliwy wypadek. Pewien samochód osobowy najechał na drzewo i rozbił się. Ofiar w ludziach nie było.

— **Kwidzyn** (Marienwerder). Mężatka Elżbieta Heinrichs z Kwidzyna odpowiadała przed sądem za pomoc udzieloną przy niedozwolonych zabiegach. Oskarżona chodziła do skazanej niedawno temu „mądrej" kobiety, żydówki Peckruhn i od niej nauczyła się niecnego „procederu". Sąd skazał oskarżoną na 3 lata więzienia. Zasądzona przyjęła karę.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Wystruć** (Insterburg). Na torze kolejowym znaleziono zmasakrowane ciało pewnego ucznia fryzjerskiego z Wystrucia, który został przejechany przez pociąg.

— **Gąbin** (Gumbinnen). Ciężki cios spotkał rodzinę Jeschków, mieszkających w wiosce Rudupönen. Trzyletny synek tej rodziny oddalił się z siostrzyczką z mieszkania i udał się nad rzekę. Stojąc nad brzegiem, stracił równowagę i wpadł do wody. Dziewczynka poleciała do domu i powiedziała rodzicom o wypadku. Wszelka pomoc była jednak spóźniona. Ciało chłopczyka wydobyto z wody po dłuższych poszukiwaniach.

— **Tylża** (Tilsit). Policja tutejsza aresztowała niezamężną Gerdę K., która popełniła przeszło 50 kradzieży. Kradła ona, co jej w rękę wpadło. Złodziejkę osadzono w więzieniu śledczym.

— **Elbląg** (Elbing). W ostatnim czasie dokonano u tutejszych właścicieli sklepów licznych kradzieży. Policji udało się po długim śledztwie ująć niebezpiecznego złodzieja. Aresztowany przyznał się częściowo do winy i podał miejsca, w których schował skardzione rzeczy.

KRONIKA POGRANICZA

— **Złotów.** W dniach 10 i 11 marca odbyło się w Zakrzewie przeszkolenie rolnicze dla kierowników i kierowniczek Kół Przysposobienia Rolniczego pow. złotowskiego. Treściwy referat o produkcji zwierzęcej i roślinnej wygłosili pp. Dr. Szuman z Poznania i Dyr. Szkoły Rolniczej z Powłowa. Pomimo wielkiej wichury były prawie wszystkie zespoły reprezentowane.

Wykładom naszym przysłuchiwał się p. dr. Schmidt ze Szkoły Rolniczej z Krajenki. Po zakończeniu kursu podziękował pp. prelegentom imieniem młodzieży obecnej i Związku Polaków p. Dorsch, przyrzekając, iż nabytą na kursie wiedzę zrealizują przodownicy i przodowniczki u siebie w zespołach P. R. Odśpiewaniem „Hasła" zakończono wykłady.

— **Skwierzyna.** W jednej z ubiegłych nocy dokonano do domu burmistrza Bornmanna włamania, przyczym złodzieja na miejscu ujęto. Kiedy o godz. 4 rano wracał do domu urzędnik policji nocnej, usłyszał w piwnicy podejrzane szmery. Poszedł tam więc i ujrzał na ziemi leżącego człowieka. Na pytanie urzędnika, czego szuka w obcym mieszkaniu, odpowiedział włóczęga, że chce się tylko przespać. Mimo to opryszek miał już na oknie różne przedmioty, które widocznie chciał zabrać. Policjant aresztował go i odprowadził na odwach policyjny. Stamtąd został odtransportowany do więzienia w Międzyrzeczu, gdzie może wyspać się dowoli.

— **Człuchowo.** W Pietrzkowie spłonął niedawno temu młyn wodny Eggebrechta. Dochodzenia w sprawie pożaru wykazały, że E. sam podpalił młyn, chcąc uzyskać sumę ubezpieczniową. E. został osadzony w więzieniu śledczym.

— **Krajenka.** 30-letni Karol B. prowadząc samochód osobowy, spowodował nieszczęśliwy wypadek. Jechał bowiem wbrew przepisom po lewej stronie tak, że wóz mleczarski, nie mogąc wyminąć prawidłowo samochodu, zjechał z nasypu, przy czym wóz się przewrócił a woźnica doznał okaleczeń. B. został skazany na 20 mk. grzywny. Tym wyrokiem B. się nie zadowolił. Doszło do drugiej rozprawy i sąd w drugiej instancji podwyższył karę na 40 mk. grzywny lub 10 dni więzienia.

— **Krajenka.** Kilkakrotnie już karany Z. z Krajenki wyłudził od pewnej niewiasty 70 mk., obiecując, że załatwi w jej imieniu sprawy podatkowe. W rzeczywistości pieniądze zużył na własne cele. Mimo, że pieniądze potem w większej części zwró-

cił, skazał go sąd ławników w Pile na 3 miesiące więzienia.

— **Przechlewo.** Na posiadłości gospodarza Borka powstał pożar. Spalił się chlew, wraz z zapasami słomy i paszy. Bydło zdołano na czas wyprowadzić.

— **Przechlewo.** Pewien tutejszy rybak złowił kilka centnarów ryb, które umieścił zaraz na miejscu połowu, aby je później odtransportować. Sposobność tę wykorzystali złodzieje, którzy w nocy skradli cały połów.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Wichura nad Gdynią

Szalejąca od kilku dni na Wybrzeżu wichura przybrała w Gdyni specjalnie na mocy.

Mimo szalejącej wichury praca w porcie odbywała się przez cały dzień normalnie. Jedynie ze względów bezpieczeństwa unieruchomiono kilka dźwigów.

Na morzu nie zanotowano żadnych wypadków.

Natomiast pewne szkody, na szczęście drobne, wyrządziła wichura w mieście. Z wielu dachów wiatr zerwał dachówki i blaszane obicia, a wielu oknach powypadały szyby, na polach wiatr poprzewracał płoty, a nawet większe drzewa.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Środa, 23 marca 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne". **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dziennik poranny. **7.15** Płyty. **8.00** Aud. dla szkół. **11.15** Audycja dla szkół: 1) „Brzydkie kaczątko" — bajka. 2) Płyty. **11.40** Szwedzkie pieśni ludowe. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Audycja południowa. **15.30** Wiad. gospodarcze. **15.45** Ludwik Pasteur — pogad. dla dzieci starszych. **16.00** „Uczmy się mówić" — audycja. **16.15** Obrazki muzyczne i piosenki dla dzieci. **16.50** Pog. aktualna. **17.00** „20-lecie czerwonej armii" — odczyt. **17.15** Koncert. **17.50** Co robić z dzieckiem po ukończeniu szkoły powszechnej — odczyt. **18.00** Wiad. sport. **18.10** Muzyka lekka. **18.35** Audycja dla wsi. **19.00** „Za robotą" — epizod z pow. „Kamienica wielkiego miasta". **19.20** Pieśni Cezara Cui do słów Mickiewicza (z Poznania). **19.35** Żelazowa Wola w nowej szacie — dialog. **19.55** Wiązanki organowe i piosenki. **20.45** Dziennik wieczorny. **20.55** Pogad. aktualna. **21.00** Koncert chopinowski. **21.45** „Nieprzemijający urok poezji": kwadrans poetycki p. t. „Piękno rzeczy czarnoleskiej". **22.00** Koncert popularny w wyk. Ork. P. R. **22.50** Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. **23.00** Muzyka taneczna.

Toruń.

11.40 Szwedzkie pieśni ludowe. **13.00** Wiadomości rolnicze. **13.10** Płyty. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **18.20** Utwory skrzypcowe dawnych mistrzów. **19.55** Bydgoszcz na naszej fali. Gra Zespół Salonowy. **23.00** Muzyka taneczna.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. II. 1938: 944. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 35.

Ciekawostki staropolskie

„Polska jest to jeden z najpiękniejszych i najbogatszych krajów“

Taką to opinię — a stwierdzić należy, że bynajmniej nie odosobnioną — wypowiedział w swym dziele, wydanym w 1652 r. p. t. „Portofolio“ przybyły do Polski z Francji ks. Lambert. Było to w połowie XVII stulecia, kiedy już bardzo liczne i częste były podróże do Polski cudzoziemców, Francuzów zwłaszcza. Owi cudzoziemcy opisywali swe wrażenia w listach do przyjaciół, nierzadko też ogłaszali w książkach, które dużym cieszyły się rozgłosem, jako że Polska, wielka w on czas i potężna, wciąż była krajem dalekim na rubieżach położonym. Ich świadectwo wypada dla Polski przeważnie nader chlubnie. Ksiądz Lambert nie jest, jak z jego dzieła wynika, bynajmniej entuzjastą, ale o Polsce pisze ze szczerym zachwytem — dość, że stawia ją na równi ze swoją ojczyzną.

Pisze bowiem ks. Lambert: „Polska może w niczym nie ustępuje Francji. Jest to kraj nader rozległy, obfitujący w zboże i wszelkie produkta, potrzebne do życia i wygód, co zaś do bogactw i fortun prywatnych — to w żadnym chyba kraju nie ma ich tyle i tak wielkich. Takoż budowle są w Polsce wspaniałe i okazałe, podziw budzące, jako że i w samym Paryżu nie zdarza się coś podobnego widzieć ani w innych krajach, poprzez które przejeżdżaliśmy. Są ci te budowle przeważnie z drzewa, aliści nie z ubóstwa to się dzieje, jeno z rozpowszechnionej w tym kraju opinii, że drewniane domy zdrowsze są od murowanych z cegły lub kamienia. Co zaś najbardziej cudzoziemca zdumiewa — to wspaniałość i bogactwo świątyń Pańskich — zaiste pod tym względem żaden kraj Polsce dorównać nie może“.

Bacznym był obserwatorem ks. Lambert, żadna dziedzina życia nie uchodziła jego uwagi, wiele ciekawych podchwytywał szczegółów, a wszystko oceniał porównawczo. Chwali na przykład klimat podając, że tak dobry jest, iż rozpowszechnione we Francji choroby w nim skutecznie leczyć można, trochę mu nie w smak zimno, do którego Francuz nieprzywykły, ale stwierdza, że się i do tego przyzwyczaić można. Nie wiele snać braków dostrzega, skoro pisze, że brak ... kanarków. Rozprawia się też ks. Lambert z różnymi bajdami, jakie czasem na Zachodzie spotyka się o Polsce. „Dziwne prawiono nam dawniej rzeczy — pisze — o tutejszych ludziach i obyczajach. Ukazywano nam Polaków, jako naród barbarzyński, zabobonny i nieprzyzwoity, gdy tymczasem znaleźliśmy go wcale innym, wręcz odmiennym, przekonaliśmy się, że ze złych intencji te bajdy rozpuszczano“.

Jakby dla potwierdzenia tego przytacza sporo wiadomości, stwierdzających wysoki poziom kultury i urządzeń w Polsce. „Rzemiosła i sztuki nie są tu wcale zaniedbane, mianowicie zaś ręczne roboty i hafty niewieście tak są piękne, że nie podobna ich nie uwielbiać. Zwłaszcza po klasztorach i skarbach kościelnych widzieliśmy wiele najdoskonalszej roboty i przecudnych wzorów. Dodać trzeba, że tutejsi wielmoże wielce się w nich lubują i drogo za roboty płacą“.

Oczywiście, nie omieszkał kronikarz na temat staropolskiej gościnności podać swych uwag, nieco jego francuską oszczędność razi wystawność i niepohamowana skłonność do ucztowania. „Polacy — pisze — są to najlepsi w świecie ludzie; byle mieli czas do wyprawiania uczt, nie będą o niczym myśleli jak o zabawach. Wielcy panowie biesiadują codziennie, a lud prosty w każde święto i niedzielę...“ Ale ucztą ucztą, lecz gdy potrzeba publiczna a zwłaszcza w czas najazdu nieprzyjaciół, zgoła odmienia się postawa Polaków“. Polacy byliby niepokonani, gdyby umieli wojować, jako że stałego wojska nie posiadają, a tylko rycerskim ruszeniem i zaciągami opór nieprzyjaciołom stawiają; tyle zdolności, odwagi i męstwa szalonego rzadko spotkać gdzie indziej. Nie ma na całym świecie narodu, któryby tak łatwo znosił trudy wojenne i do takiej odwagi był zdolny“.

W. K—W.

Klejnoty okupowane życiem ludzkim

W porcie Massawa (na wybrzeżu wschodnim Afryki nad morzem Czerwonym) widziałem po raz pierwszy poławiaczy pereł. Jadłem obiad w hotelu, kiedy dosiadł do mego stolika pewien Grek, który po szklance wina rozpoczął ze mną rozmowę. Był to handlarz pereł. Chciałby pan zobaczyć kilka pereł?

— —zapytał, wydobywając równocześnie z kieszeni marynarki kilka zwitków czerwonych. Rozwinął jeden z nich. Zobaczyłem wspaniałą białą perłę, lśniącą przepysznym blaskiem.

— A cena?

— Pięćdziesiąt funtów.

Uśmiechnąłem się, potrząsając głową. Grek sięgnął pośpiesznie po perłę i schował ją do kieszeni. Następnie pokazywał mi inne perły, czarne, różowe, seledynowe i śnieżno-białe. Był w nich mały majątek. Czarna fascynowała mnie. Rozpoczęły się targi. Po godzinie oświadczyłem mu, że cena jest za wysoka. — Dla tej perły — odpowiedział Grek — żadna cena nie jest za wysoka, troje ludzi zapłaciło za nią życiem.

Na moje zdumione pytanie Grek opowiedział mi przejmującą historię.

— Nurkowie pracowali w pobliżu małej wysepki Dalak, niedaleko portu Massawa. Jeden z nich, ze szczepu Somali, skoczył z pokładu statku do wody, by dotrzeć do rafy koralowej, na której widniało kilka muszli. Wyciągnął już rękę po jedną z największych muszli, kiedy ta z błyskawiczną szybkością wkleszczyła mu palce. W tej samej chwili nogą potrącił o inną olbrzymią muszlę, która zamknęła się żelaznym uściskiem dokoła stopy. Kiedy po kilku minutach zauważono nieobecność nurka, rzuciło się natychmiast dwóch jego ziomków do morza dla ratowania go. Znaleźli go. Nożami swymi otworzyli muszlę i wyswobodzili mu nogę. Kiedy wypłynęli znowu z martwym już towarzyszem na powierzchnię wody, zjawił się nagle żarłacz. Zamąciła się woda, rozległ się krzyk przeraźliwy i jeden z nurków znalazł się w paszczy drapieżnika. Drugiego wraz z zwłokami topielca wydobyto na pokład statku. Ręka martwego murzyna wciąż jeszcze znajdowała się w kleszczach muszli.

— A trzecia ofiara — zapytałem?

— Gdy żona nurka, porwanego przez żarłacza, dowiedziała się o tym, pochyliła tylko głowę, po czym udała się do chaty, w której od trzech miesięcy żyła w szczęśliwym małżeństwie. Z całą chłodną rozwagą sięgnęła po nóż na ścianie i wbiła go sobie w serce.

Wyraziłem życzenie zobaczenia kilku z tych poławiaczy pereł. Grek zabrał mnie wieczorem do pewnego arabskiego domu handlowego w Massawie. Na niskiej ławeczce przed domem glinianym siedziało skulonych kilka wynędzniałych postaci. Dwaj z nich byli ociemniali, trzej inni zupełnie ogłuchli. Wszyscy oni mieli zapadłe klatki piersiowe, a pociągająca kości czarna skóra nadawała im wygląd pustych czarnych balonów.

—Jak dawno ci ludzie są ślepi — zapytałem.

— Około 3 lat — objaśnił mnie Grek.

— Lecz mimo to w dalszym ciągu zajmują się szukaniem pereł. Niektórzy z nurków sami pozbawiają się słuchu, by nie mieć w uszach bezustannego szumu głębi morskich. Specjalną sztuką jest wstrzymanie oddechu. Niektórzy z nich potrafią wytrzymać pod wodą do 2 i pół minut. Po każdej takiej wyprawie w głębie morskie nurka ogarnia zupełne wyczerpanie. Życie ich jest krótkie. Najdalej po dziesięciu latach z ludzi zdrowych pozostają już tylko ruiny.

— A czy dużo zarabiają?

Grek wzruszył ramionami. Są oni wszyscy beznadziejnie zadłużeni. Dla tego w dalszym ciągu nurkują. Ojcowie ich byli zadłużeni, a synowie usiłują spłacić ich długi. Nawet kapitanowie są zadłużeni. Statek, zajmujący się połowem pereł, pozna się po smrodliwym zapachu, rozchodzącym się z niego. Niektórzy poławiacze pracują grupami, i zabierają ze sobą kosze, umocowane na linach.

Zdarza się często, że poławiacze pereł perły swe sprzedają za śmiesznie niskie ceny. Handlarze wyzyskują ich straszliwie. Nie jedna perła przeszła na własność handlarza za cenę kilkuset marek, a przyniosła mu zysk dziesięciokrotny. W październiku r. 1929 wydobył nurek w zatoce perskiej perłę wartości 50 tys. funtów. Ironia losu zrządziła, że nurek oszalał z radości, zanim jeszcze statek dobił do lądu.

K. K.

Jan Wiktor — polski pisarz ludowy

Jan Wiktor to nie tylko polski pisarz ludowy, ale pisarz duszy i serca na miarę europejską.

Autor głośnej już dzisiaj „Orki na górze“, która doczekała się aż czterech wydań jest znany Polonii Zagranicznej z dwutomowej powieści „Wierzby nad Sekwaną“ i licznych artykułów o emigracji polskiej w Europie. Jest on typowym pisarzem ludowym o epickim rozmachu w rodzaju Reymonta. Talent epicki zaznaczył się w „Opowieściach z Podlasia“, „Przez łzy“, w „Tęczy nad sercem“, w „Burku“, a zwłaszcza w dwóch ostatnich powieściach zakrojonych na szeroką miarę literacką „Wierzby nad Sekwaną“ i „Orka na ugorze“. Obserwacja życia wiejskiego, jego potrzeb i trosk, jego dążeń, walki z codziennością, jego prostoty, kultury i dążeń do zwycięstwa jest założeniem powieściopisarza.

Niedola ludu w kraju, czy też na emigracji jest codziennym tematem Jana Wiktora, który przeżywa wraz z bohaterami nędzę, który cierpi i pragnie zwrócić uwagę publiczności na życie współczesnej wsi polskiej i na życie naszej Polonii.

„Wierzby nad Sekwaną“ — to powieść, która świadczy o współpracy Polski z jej emigracją, która charakteryzuje obraz zmagań ludzi z przeciwnościami, z potrzebami i dążeniami, która obrazuje tężyznę narodową nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami.

Jan Wiktor urodził się 1 XI 1890 r. w Radomyślu nad Sanem, (gdzie do dziś mieszka brat pisarza, a dla uczczenia autora główny plac miejski ochrzczono jego nazwiskiem). Gimnazjum ukończył w Dębicy; w tych latach brał czynny udział w tajnych stowarzyszeniach młodzieży. Studiował dwa lata na wydziale medycznym we Lwowie potem filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Dalsze studia przerwał z powodu gruźlicy płuc. Dłuższe pobyty zdrowotne w r. 1913 w Szwajcarii i we Włoszech, później w Szczawnicy, która na przemian z Krakowem jest odtąd stałym miejscem jego zamieszkania, wywarły pewien wpływ na jego twórczość.

Pierwszy artykuł drukowany w roku 1913: recenzja o „Kryjakach Wielopolskich.“ Od roku 1913 artykuł i utwory nowelistyczne ukazują się w Il. Kurierze Codziennym i w innych pismach Krakowskich i Lwowskich, Wielkopolskich i Amerykańskich.

Był to okres w życiu pisarza bardzo ciężki. W roku 1928 odbył podróż do Francji dla studiów nad polską emigracją robotniczą. Rezultatem tego była powieść „Wierzby nad Sekwaną“.

Zwiedził też Czechosłowację, Słowaczyznę, Śląsk Opolski.

Często zabierał głos w rozmaitych sprawach społecznych oraz na temat obecnego życia na wsi. Ostatnio badał polskie szkolnictwo powszechne, które tak pięknie opisał w powieści „Orka na ugorze“.

Pisał reportaże z życia górali Szczawnickich, wiele miejsca poświęcił też twórczości ludowej w Orawie.

W r. 1931 otrzymał nagrodę Związku Zawodowego Literatów Polskich w Krakowie. Osobno wydał następujące książki: „Oporni“, „Opowieści z Podlasia“, „Przez łzy“, „Burek“, „Legendy o grajku Bożym“, Tęcza nad sercem“, „Srogi pies i sentymentalny zając“, „Gołębie przy kościele“, „Czarna Rózia“ „Zwariowane miasto“, wreszcie wyżej wymienione „Wierzby nad Sekwaną“ i „Orka na ugorze“.

Tu dopiero ukazało się prawdziw oblicze wielkiego talentu literackiego artystycznego pisarza.

„Wierzby nad Sekwaną“, to rzeczy wisty obraz polskiej emigracji we Francji.



Jan Wiktor

Życie robotnika polskiego nad Sekwaną w oświetleniu Jana Wiktora przedstawia się tragicznie, ale zarazem wykazuje, że po bohatersku umie Polak walczyć z przeciwnościami na obczyźnie. Dzieje bohaterów Jana Wiktora przypominają nam „Pana Balcera w Brazylii Marii Konopnickiej. I tu i tam emigrant polski zawsze i wszędzie wychodzi z honorem i godnością, pomimo trudów i przeciwności, jakie napotyka przy szukaniu pracy.

Drugą z rzędu powieścią Jana Wiktora, jako jedną z najpoczytniejszych w ostatnich dwóch latach w Polsce jest „Orka na ugorze“, która już doczekała się czwartego wydania. Temat tej powieści jest tematem nowym i oryginalnym, mianowicie poraz pierwszy poruszył autor w utworze literackim zagadnienie wychowania młodzieży wiejskiej w szkołach powszechnych.

Jan Wiktor przez szereg lat zajmował się wiejskim szkolnictwem powszechnym i warunkami nauczania na wsi. Na ten temat napisał cykl artykułów, międzv innymi „Pochwała polskiej szkoły“. Znał więc życie na wsi, tym bardziej, że sam pochodzi z ludu. W „Orce na ugorze“ autor scharakteryzował garnięcie się wsi do oświaty, przedstawił akcję i udział młodzieży wiejskiej w życiu kulturalno-oświatowym. Praca ta, narazie prymitywna wzrasta jednak i rozwija się z każdym dniem, a wynikiej jej duża liczba działaczy i pisarzy wiejskich, którzy pracują dla dobra rozwoju wsi, dla dobra narodu i państwa.

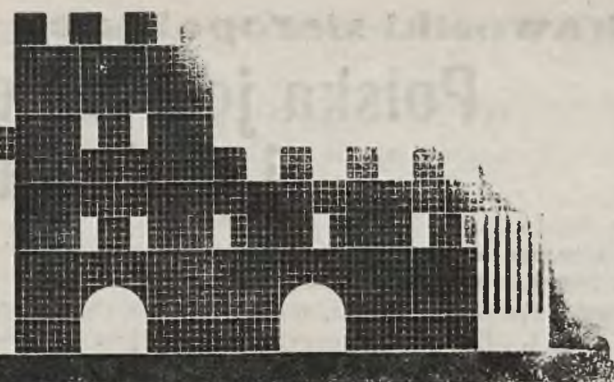
Jan Wiktor zobrazował prace wsi w swej twórczości powieściopisarskiej. Zna jej bolączki, dążenia, wysiłki i zwycięstwo i bezwątpienia jest on dziś jednym z najwybitniejszych pisarzy ludowych w Polsce, związanych sercem i duszą z chłopem polskim w kraju i na obczyźnie.

Paweł Krzowski

ERRY ROCKER
OWIEŚĆ KRYMINALNA

RZEKŁAD
UGENIUSZA
BAŁUCKIEGO

TAJEMNICA WIEŻY



17)

(Ciąg dalszy)

— Przyjechaliśmy tu wczoraj. Poznałem panią Bardwell, jak tylko ją spotkałem. Podczas jej procesu byłem w Staffordzie. Sprowadziła mnie do tego miasta zupełnie inna sprawa, ale przy tej sposobności poszedłem do sądu i przysłuchiwałem się przebiegowi rozprawy. Obecność tej pani w Lawrence Court wzbudziła we mnie podejrzenie, że tu jest coś nie w porządku, chociaż zastrzegam się, panie Harrigan, nie mam w rękach żadnego dowodu, że wyrok uniewinniający, który zapadł wówczas w Staffordzie, był pomyłką sądową. Wobec tego nie mam najmniejszych podstaw do traktowania tej pani jak trucicielki.

W takim razie pan poznał także Prebble'a.

— Nie, panie Harrigan. Widziałem Prebble'a na sali sądowej i to przelotnie, a od tego czasu bardzo się zmienił — nie nosił wtedy czarnego plastra, bo miał zupełnie zdro we oczy. Poza tym, o ile sobie przypominam, nie był wcale ponury i opryskliwy.. Zacząłem podejrzewać, że to jest Smeth, gdy powiedział w uniesieniu, że pani Bardwell już siedziała na ławie oskarżonych jako podejrzana o otrucie męża. Badałem go na wszelkie sposoby, ale jest bardzo ostrożny i skryty. Ustaliłem tylko tyle, że Smeeth znalazł się w ciężkiej sytuacji, a ponieważ pani Bardwell mu oświadczyła, że ma się do niej zwrócić, jeśli mu będzie źle, więc przyjechał do Lawrence Court w nadziei otrzymania zapomogi pieniężnej. Zamiast pieniędzy pani Bardwell dała mu posadę, zrobiła go czymś w rodzaju rządcy. Wytłumaczenie jest proste. Zeznania Smeetha — fałszywe czy prawdziwe, to nie ma znaczenia w danym wypadku — w każdym bądź razie jego zeznania uratowały panią Bardwell. Zaciągnęła więc dług wdzięczności wobec niego i musiała mu pomóc w krytycznym dlań momencie.

— Nie pamiętam, panie inspektorze, czy mówiłem panu, że pan Edwin Lawrence podejrzewał swoją siostrę, że przyczyniła się do śmierci męża. Powiedział mi kiedyś: „Ona mogłaby z zimną krwią otruć"...

— Wiem, pan już o tym opowiadał — przerwał Ronald Hardy. — Smeeth twierdzi, oczywiście, że jego zeznania złożone przed sądem były oparte na szczerej prawdzie. Według niego rzecz się przedstawiała następująco: pewnego dnia pan Bardwell go zapytał, czym tępi szczury. Smeeth odparł, że do tego celu używa kwasu pruskiego i pokazał, gdzie przechowuje flaszeczkę z trucizną. Wówczas szef miał oświadczyć: „Doskonale. Teraz wiem przynajmniej, co zrobię, jeśli się znajdę w sytuacji bez wyjścia"... Po paru miesiącach Bardwell musiał zwolnić prawie cały personel. Smeeth, który też się znalazł w tej liczbie, wyjechał do Worcesteru, bo ktoś mu tam wyszukał posadę. Gdy się dowiedział z gazet, że pani Bardwell jest oskarżona o otrucie, przypomniał sobie rozmowę z szefem, udał się natychmiast do Staffordu i złożył zeznania przed sądem, które odegrały tym bardziej decydującą rolę, że proces był wybitnie poszlakowy. Oczywiście, to nie przesądza kwestii, że w rzeczywistości pani Bardwell mogła otruć swojego męża, ale tego Smeeth prawdopodobnie nie chce udowodnić, a my nie możemy.

— Dlaczegoż on się nazywa teraz Prebble? To jest bardzo podejrzane...

— Ale łatwo daje się wytłumaczyć — podchwycił inspektor. — Smeeth twierdzi, że pani Bardwell zażądała zmiany nazwiska. Cała jej rodzina wiedziała, oczywiście, o sprawie sądowej i o tym, że wyrok uniewinniający zawdzięcza ona urzędnikowi w przedsiębiorstwie męża. Niewątpliwie rodzina wyciągnęłaby pewne wnioski, gdyby pewnego dnia Smeeth się zjawił w Lawrence Court w charakterze rządcy. Na procesie z krewnych pani Bardwell był tylko pan Fenwick. On wiedział od początku, kim jest Prebble.

— Czy wytłumaczył panu inspektorowi po co się włóczył po nocach w parku?

— Nie. I to mnie dziwi najwięcej. Mógłby znaleźć tysiące wykrętów, które usprawiedliwiłyby nocne wycieczki — wszak jest czymś w rodzaju rządcy. Ale on odmawia odpowiedzi na to pytanie, a ja go nie mogę zmusić do zeznań.

— A co mówi pani Bardwell?

— Jeszcze jej nie badałem. Czekam, bo nie wiem, jakie stanowisko zajmie Scotland Yard i czy mi pozwoli doprowadzić do końca sprawę. To nie jest mój okręg i pani Bardwell ma pełne prawo wyrzucić mnie ze swojego domu. Nie podejrzewa na szczęście, że pracuję bez upoważnienia ze strony mojej władzy i dlatego nie mam prawa wydawać żadnych zarządzeń na własną rękę.

John uśmiechnął się mimo woli, gdy sobie przypomniał, jak się Ronald Hardy tu rządził przed przybyciem policji miejscowej. Inspektor spostrzegł ten uśmiech i porozumiewawczo mrugnął okiem.

Wejście Musgrave'a przerwało rozmowę. Inspektor trzymał w ręce wielką żółtą kopertę, z której wysypał na stół cały plik kartek.

— Mam tu próbki pisma wszystkich mieszkańców dworu, tylko pańskiej mi brakuje, panie Harrigan. Pan będzie łaskaw wypełnić tę formalność. — Wetknął Johnowi ołówek w dłoń i podsunął kawałek papieru. — Proszę pisać: „Stary coś zwąchał. Zdaje się, że wie, że go chcą uprzątnąć. Powiedz jej, że odpowiednie środki już przygotowałem. Uprzedź, by zachowała jak najdalej posuniętą ostrożność". Tak, dziękuję, każdej osobie dyktowałem oczywiście, inne zdania.

Póki John Harrigan wypisywał te słowa z nieco przesadną starannością, inspektor Hardy porównywał próbki pisma ze skrawkiem papieru, który John znalazł w krzakach koło stróżówki.

— No, co? — zapytał Musgrave. — Znalazł pan jakieś podobieństwo?

— Nie. Zresztą stoję na stanowisku, że osoba, która to pisała, zmieniła rozmyślnie charakter pisma... O, to jest podobieństwo, choć bardzo oddalone. Niech pan spojrzy na to „W", potym na małe „g" — czyje to jest pismo? Olgi Mardson?... Przecież to jest pokojówka, która chodzi jak kaczka... Trzeba będzie posłać wszystkie kartki do grafologa, a to nam zabierze dużo czasu. Czy kolega nigdy się nie zastanawiał, jak byłoby dobrze, gdyby Scotland Yard miał takie laboratorium w samolocie?! Pan byłby pilotem, panie Harrigan. Niezły pomysł, prawda? Taki samolot nie kosztowałby drożej od bombowca... Aha, Musgrave, mam dla pana jeszcze jedną wiadomość. Dziś w południe nasz młody przyjaciel był mimowolnym świadkiem osobliwej rozmowy.

Inspektor spojrzał pytająco na Harrigana.

John powtórzył kilka zdań, które między sobą zamieniły pani Bardwell i pani Fenwick.

— Hm, hm... — mruknął Musgrave. — Ciekawe... — Ale jaki użytek z tego możemy zrobić?

— Zanotować sobie w pamięci — odparł sucho Ronald Hardy i odsunął na bok kartki z próbkami pisma. — Ani pani Fenwick, ani pani Bardwell nie powinny wiedzieć, że pan Harrigan je podsłuchał. — Zwrócił się do Johna: — Jutro podczas oględzin zwłok niech pan mówi jak najmniej, aby nie spłoszyć winnego. Pomówię wieczorem z sędzią i nastawię go w odpowiednim kierunku. Więc ustalamy, panie Harrigan, że pan nie będzie zeznawał o następujących wydarzeniach: o znalezieniu kartki koło stróżówki, pudełka z ampułkami i ze strzykawką, wreszcie nie będzie pan wspominał o rozmowie między panią Bardwell a panią Fenwick. Dla nas nie jest ważne, że sąd rozpozna w sprawie Archie'go Lawrence'a: morderstwo, samobójstwo czy nieszczęśliwy wypadek. Mój kolega i ja dążymy obaj do stwierdzenia, że Edwin Lawrence został zamordowany.

— A jeśli mnie sędzia zapyta.... — zaczął niepewnie John.

— Niech pan będzie spokojny, stawiał dużo pytań... No, Musgrapanie Harrigan, nie będzie panu ve, znikajmy. A może pan ma jeszcze co do roboty?

Inspektor tylko potrząsnął głową.

Wkrótce John usłyszał warkot samochodu uwożącego obu inspektorów policji.

XVII.

Zapadła cicha noc. W parku spowitym w lekką mgłę od czasu do czasu pokrzykiwała sowa.

Minęła dwunasta. John odłożył książkę, którą czytał do tej pory, zgasił światło i zbliżył się do otwartego okna patrząc w ciemną noc.

Zdawało się, że cały dom już zasnął.

John rozmyślał nad wydarzeniami, które tu zaszły po odjeździe inspektorów Hardy'ego i Musgrave'a.

Po pierwsze: Rankin znów się upił do nieprzytomności i otrzymał wymówienie.

Potym między panią Bardwell a panną Forster wybuchła gwałtowna sprzeczka. Jak gdyby nastąpiło obustronne wyładowanie nienawiści gromadzonej latami. John nie znalazł sposobności do pomówienia z panną Forster, nie mógł więc się dowiedzieć, co spowodowało kłótnię.

Do obiadu zjawiły się tylko Łucja Lawrence, pani Bardwell i pani Fenwick. Robert Lawrence i Norman Fenwick kazali Prebbleowi zaprząc do powozu, pojechali do miasta i wrócili dopiero o dziewiątej. Następnie zamknęli się w salonie, gdzie odbyli coś w rodzaju narady familijnej.

Na następny dzień zostały wyznaczone sądowe oględziny zwłok.

John myślał o tym momencie z osobliwym podnieceniem. przedewszystkim po raz pierwszy w życiu miał ujrzeć tę część rozprawy sądowej, po wtóre, przypuszczał, że będzie świadkiem scen pełnych napięcia i zgrozy. Co powie, na przykład, pani Bardwell, jeśli sędzia wyciągnie na światło d... jej historię, zdawało się, już da... i bezpowrotnie pogrzebaną? U...żał ją zawsze za wstrętną oso...stość, a jednak w tej chwili myśl... o niej ze współczuciem. Może by... dawniej miłą, sympatyczną kobietą i zmieniła się ostatecznie na nie korzyść tylko dzięki stałemu przebywaniu na pół zwariowanego b...ta i narkotyzującego się bratank...

Ile pieniędzy zostawił stary Lawrence? Opowiadał Johnowi, że jest bogaty. Wszystko otrzymaj... w spadku pani Bardwell, Mary Fenwick i ten wstrętny Robert Lawrence.

Potem Harrigan długo łamał sobie głowę nad tym, kto zwabił Edwina Lawrence'a do wieży i tam go zamordował. Dał spokój wreszcie tym rozmyślaniom, albowiem doszedł do przekonania, że do wyjaśnienia zagadki trzeba więcej niż przeciętnej inteligencji.

Czy inspektor Hardy już wyrobił sobie zdanie o całokształcie sprawy? Kogo podejrzewa?... Mógłby nie być taki skryty, tym bardziej, że podczas śledztwa wstępnego doznał znacznej pomocy ze strony Johna.

Cofnął się od okna, chciał zapalić światło, lecz ręka, którą wyciągnął do kontaktu, zawisła w powietrzu. John usłyszał jakiś szmer.

Po chwili to się powtórzyło. Jakby zaskrzypiała szuflada, którą ktoś wysuwał ostrożnie.

Ktoś był w pokoju starego Lawrence'a.

John przykucnął na łóżku, ściągnął prędko buty i w samych skarpetkach zaczął się skradać pod drzwi, łączące jego pokój z pokojem Edwina Lawrence'o. Przypomniał sobie, nagle, że prawdopodobnie są jeszcze zamknięte i że wobec tego należy poszukać innej drogi.

Zawrócił i wyślizgnął się na korytarz — tu wszystkie lampy były pogaszone.

Zrobił parę ostrożnych kroków. Nagle pod jego stopami zatrzeszczała podłoga. Zatrzymał się przestraszony.

— Może zapalić światło... zorientował się jednak, że musi być w pobliżu drzwi, prowadzących do pokoju zamordowanego szefa. Przesunął dłonią po ścianie, trafił na klamkę, pocisnął i pchnął drzwi.

W pokoju było też ciemno.

— Hallo, kto tu jest?

Cisza.

John przekroczył próg, znalazł po omacku kontakt, lecz w tymże momencie usłyszał szept:

— Czego pan wrzeszczy do diabła?

John zapalił światło.

Przed biurkiem, którego wszystkie szuflady były wysunięte, stał Robert Lawrence, spoglądając z wściekłością na natrętnego przybysza.

— O przepraszam! — John pomyślał, że musi wyglądać głupio i śmiesznie bez butów. — Usłyszałem jakieś szmery... Myślałem, że tu jest coś nie w porządku... — wyjąkał zmieszany.

— W tym domu wszystko jest zawsze w najlepszym porządku — odparł kpiąco Robert Lawrence. Gdybym wiedział, że pan jeszcze nie śpi, nie zakradałbym się oczywiście, jak włamywacz. Szukałem książeczki czekowej ojca. Wie pan, gdzie ona jest?

— W jednej z tych szuflad praw-

(Ciąg dalszy nastąpi)

O Skrzaciku-Wędrowniczku

(Ilustrowana opowiastka dla dzieci)

5) (Ciąg dalszy)

— Siadaj na mym grzbiecie, bo to daleko — powiedział żółw. Skrzacik szybko wgramolił się na sam wierzch, a żółw powoli zaczął się przedzierać przez liście i trawy. Słońce zaczęło dopiekać i Skrzacik poczuł, że mu się bardzo chce spać. Wtem usłyszał jakieś dziwne głosy.



— Co to jest? — zapytał ciekawie.

— To pewno będą grzebać starego Bożydara i niosą go na stos.

W tej chwili zobaczył Skrzacik idące przodem kobiety, które jęcząc i płacząc targały sobie szaty, za nimi niesiono zmarłego, a na końcu żałobnego orszaku prowadzono konia i psa. Przyszedłszy na polanę, na której był już przy-



gotowany stos, posadzili zmarłego na stosie, obok niego położyli oszczep i łuk i w końcu do pala przywiązali konia i psa.

— Co oni robią? — zawołał przerażony Skrzacik, gdy wśród jęków i zawodzeń zapalono stos.

— Oni wierzą, że po śmierci człowiek przechodzi do lepszej krainy i że tam będą mu potrzebne i koń i psy i jego broń — odpowiedział żółw.

Żar buchał od palącego się stosu, więc nasi podróżnicy postanowili udać się w dalszą drogę. Słońce już zachodziło, gdy zatrzymali się przed jakąś dużą wodą. Dziwna to była woda, choć wiatru nie było, ale co chwila duża fala z głuchym łoskotem wpadała na brzeg. Jakieś obrzydliwe stwory wypływały na jej powierzchnię i wysuwając swe potworne, oślizgłe łby, zdawały się grozić śmiałkowi, który by chciał się przeprawić na drugi brzeg. W nadbrzeżnych zaroślach rozlegały się jęki, szmery i piski.

Skrzacik poczuł się nieswojo, ale wspomniawszy sobie, że nic złego mu się stać nie może, postanowił iść dalej.

— No, Mości Skrzaciku, czy ci nie strach? — zapytał żółw.

Zbierając całą odwagę w swym małym serduszku, odpowiedział Skrzacik:

— Czeka mnie wielka nagroda, zdobędę zaczarowaną fujarkę.

— Widzę, że naprawdę jesteś odważny — zawołał żółw. Zaraz cię nauczę, jak masz się zachować, aby te wszystkie potwory nie mogły ci zrobić krzywdy. — To mówiąc, urwał duży liść z jakiegoś tajemniczego krzaka, kazał się nim szczelnie nakryć i szepcąc słowa zaklęcia, śmiało wszedł do wody.

Woda z głośnym bulgotem zaczęła przelewać się dokoła nich, a potwory wysuwały paszcze, aby chwycić śmiałka, lecz pancerz żółwia był bardzo mocny, a słowa zaklęcia odjęły siłę napastnikom. Biedny Skrzacik, mimo całej swej odwagi, drżał silnie, ale starał się tego nie okazać, aby żółw nie nazwał go tchórzem. W pewnym momencie żółw poczuł pod nogami ziemię i dysząc ciężko ze zmęczenia, wgramolił się na brzeg.

— Chwała Bogu! — zawołał — przebyliśmy już najgorsze, teraz musisz dalej sam sobie radzić. Moja władza kończy się na tym brzegu.

— Co mam teraz robić? — zapytał Skrzacik.

— Nie wolno ci się oglądać, idź prosto przed siebie tą kamienistą ścieżką, zaprowadzi cię ona na szczyt pagórka, na którym leży olbrzymi, stary głaz. Pod tym głazem jest pieczara, a w niej skrzynka z zaczarowaną fujarką. Ma ona cudowną własność, że jak na niej się gra, to wtedy wszyscy muszą muzyki słuchać. Zapamiętaj to sobie i bądź odważny, Skrzaciku! Tu na brzegu tej wody kończy się zła moc węża i tu będę czekać na ciebie.

Skrzacik odważnie wszedł na ścieżkę. Piął się mozolnie w górę, potykał



się o kamienie, raniąc sobie nóżki boleśnie, padał, podnosił się i szedł wciąż dalej i dalej.

— Skrzaciku, hej! a dokąd to podróżujesz? — zawołał ktoś z boku. Już chciał się obejrzeć, gdy wtem przypomniał sobie przestrogi żółwia i szedł dalej.

— Cha, cha, cha — zarechotał ktoś w krzakach tuż przy ścieżce. — Patrz-



cie na śmiałka, zdaje mu się, że dojdzie do pieczary, a łapać go! a trzymać! —

Skrzacik przystanął zlany potem i znów wspomniał żółwia i jego przestrogi. Coś szarpnęło go mocno z tyłu! Skrzacik padł jak długi na ziemię, lecz już się nie bał, porwała go złość, poczuł ogromną siłę i odwagę, zerwał się szybko i już nie szedł, tylko pędził, co miał sił, wciąż wyżej i wyżej. Nie zważał na to, że go chwytano za ręce, popychano, bito, pamiętał tylko, że nie wolno mu się oglądać za siebie.

Na samym szczycie ścieżki ujrzał olbrzymi głaz, obrośnięty mchem ze starości. Przystanął zdziwiony, cisza była wokoło. (C. d. n.)

Dlaczego niektóre rzeczy toną w wodzie?

W trzecim wieku po narodzeniu Chrystusa Pana żył w Grecji bardzo uczony człowiek, Archimedes. Długi czas badał on prawo tonięcia ciał w wodzie lub też w innych cieczach. Pracował nad tym, aby dać światu matematyczną formę, czyli zasadę, na podstawie której ciała toną względnie pływają na powierzchni cieczy.

Pewnego razu uczony ten znajdował się w kąpieli. Nagle zawołoł: eureka! Co z greckiego po polsku znaczy: znalazłem. Następnie po całym szeregu doświadczeń z rozmaitymi ciałami stałymi i płynnymi ogłosił światu prawo, które nauka na cześć wynalazcy nazwała prawem Archimedesa. Fizyczne to prawo brzmi w ten sposób: ciało stałe, zanurzone w cieczy, traci na swej wadze tyle, ile waży ciecz wypchnięta przez nie. Jeżeli ciało jest lżejsze od wody, natenczas wypłynie ono na powierzchnię, a waga wynurzonej części ciała będzie się równała ciężarowi wody wypchniętej przez zanurzoną część ciała.

Jeżeli ciało zanurzone w wodzie waży tyle, ile waży woda wypchnięta, wówczas możemy je pogrążyć do głębokości dowolnej i ono ani na powierzchnię nie wypłynie, ani na dno nie opadnie. Jeżeli wreszcie cięższe jest od wody, natenczas pogrąży się na dno, ale i wtedy będzie lżejsze niż było w powietrzu. O tym łatwo możemy się przekonać, gdy np. zważymy kawałek żelaza na szalce wagi a następnie uczepimy go u talerzyka wagi na cienkiej, dostatecznie długiej nitce i zanurzone w wodzie ponownie zważymy.

Ta sama zasada stosuje się do wszelkich innych płynów. Kamień tonie w wodzie gdyż jest od niej cięższy, a w rtęci pływa na powierzchni. Jajo w czystej wodzie idzie na dno, w wodzie zaś lekko osolonej zanurzyć go można do głębokości dowolnej i tam się zatrzyma. W bardzo słonej wodzie jajo pływa. Ciała ludzkie i zwierzęce, drzewo i oliwa pływają po wodzie, gdyż są od niej nieco lżejsze. Z. T.

Jak powstają wyspy wulkaniczne?

Dnia 14 listopada 1904 roku mieszkańcy wysepki Iwo, należącej do wysp południowo-japońskich, a położonej w bliskości wyspy Bonin, przerażeni zostali donośnym hukiem, jakoby z głębi morza idącym. W czternaście dni później w odległości zaledwie trzech mil morskich od wyspy Iwo zauważono słup dymu, unoszący się z morza. Mieszkańcy wyspy sądzili z początku, że ten dym pochodzi z jakiegoś statku wojennego. Lecz żaden okręt się nie pokazywał, a dym wydobywał się w tak wielkiej masie, iż morze jakoby wrzało. Zjawisko to trwało nieprzerwanie przez kilka dni. Dopiero 5 grudnia wynurzyła się spod wody z kłębów dymu maleńka wysepka, dym zaczął się zmniejszać, przyjmując kolejno barwy od czarnej i białej do jaskrawo-czerwonej. Na wschodzie wyspa wznosiła się wzgórkowato, a na zachodzie opuszczała się stopniowo. Od 14 grudnia do 2 stycznia wyspa wciąż zmieniała swój wygląd, mianowicie ciągle się podnosiła od strony wschodniej. Ze środka wyspy unosiły się wciąż jeszcze olbrzymie masy dymu, który raz po raz zmieniał swój kolor od białego do zupełnie czarnego. Mieszkańcy wyspy Iwo stali po całych dniach na brzegu, obserwując zjawisko, aż wreszcie po uspokojeniu się wulkanu dziesięciu śmiałków odważyło się podpłynąć na łodzi do tajemniczej wyspy. Najprzód dostali się oni na maleńką niezamieszkaną wysepkę na południu wyspy Iwo położoną. Okazało się, że wysepka owa była zasypana warstwą popiołu wulkanicznego, który wypalił zupełnie trawę. Stąd przybili wkońcu do nowopowstałej wyspy wulkanicznej, wylądowali na niej i zatknęli flagę japońską. Obwód wysepki wynosił około trzech mil., a wysokość około 150 metrów. Zaraz po tym odkryciu doniesiono władzom japońskim na wyspie Bonin i nowa wyspa otrzymała nazwę Kusizima.

Oto jak przez wybuch wulkanu powstają na morzu wysepki wulkaniczne.

Z. T.

Jak to polska Pyza wędrowała (Ciąg dalszy) (M. Świątpol)



301) ... a pan Szopen ręce kładzie na klawiszach i jest cisza w domu. Wielka, groźna cisza. [illegible]grał. I dom polski i serca bijące [illegible]pełniły dźwięki pod księżyc płynące...



302) ... tak marzyła Pyza drzemiąca na ganku i wzdychała przez sen do blasku poranku. Rankiem się zbudziła: — Dobry los pozwol[illegible] bym miała sen piękny w Żelazowej Woli. —



[illegible]3) Przecierała oczy, sen z powiek spędzała. Idąc polną ścieżką, chłopaków spotkała. — Pyzo mazowiecka! Piękne łyżwy mamy. Załóż je, a prędko — to się poślizgamy! —

Jadłospisy a narodowość

Ciekawe spostrzeżenia paryskiego restauratora

Zarządca pewnego hotelu paryskiego, który rozpoczął swoją karierę jako pomocnik gastronomiczny, w wywiadzie dziennikarskim oświadczył, że już na odległość rozpoznaje przynależność narodowościową swoich gości po sposobie, w jaki zamawiają potrawy.

Szwedzi: mężczyzna podaje jadłopis pani i zamawia dla siebie, dopiero gdy ona wybrała. Przy jedzeniu mało mówią i nie spoglądają wciąż na siebie.

Francuzi: mężczyzna przegląda pierwszy jadłospis, proponuje swojej damie potrawy i zamawia po cichu, przeważnie odwrócony od swej towarzyszki. Przytłumiona rozmowa towarzyszy jedzeniu.

Amerykanie: pani wybiera, pani zamawia przeważnie obficie, sama je mało, pozostawiając resztę mężczyźnie.

Anglicy: para angielska przede wszystkim przywiązuje wielką wagę do wygodnego miejsca. Wyboru potraw dokonuje mężczyzna. Dzieli on, oboje jedzą obficie i dobrze.

Niemcy: pani wybiera i zamawia, pan wybiera i zamawia.

Węgrzy: wybierają chętnie miejsce, z którego ogarnąć można wzrokiem cały lokal. Kelner musi długo czekać, mężczyzna odczytuje jadłospis w tonie pytającym, obserwując przy tym twarz pani. Zamawia wszystkie potrawy, na które pani się go-dzi, często jeszcze jakiś drobiazg ponadto, głaszcząc lub całując towarzyszce rękę.

Austriacy: pan i pani wspólnie czytają jadłospis, zamawiają oni wspólnie i dzielą się poszczególnymi daniami. Wyjątek stanowi jedynie mokka (kawa).

Włosi: pan żąda dwóch jadłospisów. Oboje wybierają krótko, jedzą szybko, i kładą nacisk na wyborową kawę i doskonałe napoje.

Rosjanie: mężczyzna, niby dziecko, pozostawia wybór potraw „mateczce".

Polacy: mężczyzna zamawia przeważnie u mera hotelu wyborowe menu, by sprawić tym pani miłą niespodziankę.

Chicago portem morskim

Opinię Kanady i Stanów Zjednoczonych zajmuje od pewnego czasu projek bezpośredniego połączenia Chicago z Atlantykiem, dzięki czemu okręty transatlantyckie będą mogły, bez przeładunku, dobijać do przystani Chicago. Chicago stanie się zatem portem morskim.

Chicago leży nad brzegiem jeziora Michigan, najbardziej wysuniętego na zachód z pięciu jezior kanadyjskich. Granica między Kanadą a USA biegnie poprzez cztery jeziora, przy brzegach których znajdują się wielkie, bogate miasta, jak Chicago, Buffalo, Detroit, Milwaukee, Toronto, etc. Wszystkie jeziora posiadają głębokość taką, iż mogą po nich pływać wielkie okręty oceaniczne; połączone są one między sobą kanałami o wystarczającej głębokości. To też z Chicago np. poprzez jezioro Michigan i kanały łączące inne jeziora, płyną okręty liczące do 15.000 ton pojemności. W tym jednak sęk, iż między jeziorem Ontario, wysuniętym najbardziej na wschód, a rzeką św. Wawrzyńca pod Montralem, kanały łącznikowe są starej konstrukcji i przepuszczać mogą tylko statki o małym, rzecznym tonażu. Tak więc komunikacja wodna między Chicago a ujściem św. Wawrzyńca do Atlantyku odbywa się z dwukrotnym przeładunkiem: z wielkich okrętów na małe przy wschodnim brzegu Ontario i znów z małych na wielkie okręty w przystani Montrealu.

Na tym więc krytycznym dystansie wodnym długości 200 km., ma być przekopany nowy kanał o głębokości 8 metrów, przez który będą mogły przepływać wielkie okręty oceaniczne. Gdy to dzieło będzie dokonane, okręty transatlantyckie dopływać będą bezpośrednio do portu w Chicago, który stanie się w ten sposób portem morskim, położonym w głębi kontynentu amerykańskiego, w oddaleniu ok. 4.000 km. od brzegów oceanu Atlantyckiego. Koszty budowy nowego kanału, aczkolwiek obliczone na paręset milionów dolarów, będą z łatwością pokryte, gdyż liczą się z ogromnym wzrostem ruchu towarowego, który dzisiaj, ze względu na dwukrotny przeładunek, kosztuje znacznie drożej. Jak obliczają fachowcy, transport ładunków na nowej trasie wodnej będzie tańszy od dotychczasowego prawie o 40 proc.

Czy kolej przez Saharę

będzie budowana?

Poseł do parlamentu francuskiego Boucher, zgłosił wniosek żądający od rządu opracowania projektu ustawy „o budowie kolei żelaznej normalnotorowej, łączącej morze Śródziemne z rzeką Niger". Kolej tę przyszłą nazywają „le Transsaharien". Sprawa jej budowy nieraz była już podnoszona przez koła parlamentarne we Francji. Obecnie jednak wobec włoskiego projektu budowy kolei z Tripolisu do jeziora Czad i dalej z połączeniem Kongo belgijskiego aż do Kapsztadtu i z drugiej strony z połączeniem do Duala w Kamerunie francuskim, sprawa budowy „Transsaharien" staje się dla Francji bardzo aktualną. Ten bowiem wygra wyścig kto przyjdzie pierwszy.

Z punktu widzenia ekonomicznego, wobec wielkich prac irygacyjnych (nawodnienia pustyni) dokonywanych obecnie w kolonii Niger, które wydatnie podniosą wartość doliny rzeki Niger, budowa kolei łączącej północną Afrykę francuską z tą kolonią we Francuskiej Afryce zachodniej jest bardzo na czasie.

Poseł Boucher w uzasadnieniu swego wniosku podaje poza tym, że budowa tej kolei spowodowałaby zmniejszenie bezrobocia, bowiem, jak twierdzi, miliard franków wydanych na roboty publiczne w koloniach powoduje zamówienia wartości 500 milionów fr. udzielone przemysłowi francuskiemu, czyli możność zatrudnienia 30.000 robotników i oszczędności w zasiłkach dla bezrobotnych na sumę 150 milionów franków.

Cennik aptekarski na filarach

Włoska ekspedycja archeologiczna pracująca obecnie w Aphrodisias, byłej stolicy antycznej Karii (teren południowo-zachodniej Małej Azji, mniejwięcej naprzeciw wyspy Rhodos) odnalazł wiele ważnych napisów z czasów imperium rzymskiego. Na dwóch, nadbitych filarach znaleziono około 100 wierszy tekstu edyktu Dioklecjana o cenach. Zawierają one regulację cen różnych wytworów liczniczych i ziół o często niezrozumiałych nazwach. Bardziej interesująca jeszcze jest taryfa cen za transport towarów i wynajmowanie okrętów międzynarodowych dla miast M. Azji, Egiptu, a także i Europy. Nazwane są miasta: Akwileia, Rawenna i Nikodemia.

O Skrzaciku-Wędrowniczku

(Ilustrowana opowiastka dla dzieci)

6) (Ciąg dalszy)

Ptaki nie śpiewały, ani owadów nie było widać wcale, nawet wiatr nie poruszał gałązek. W lesie zaczął zapadać mrok.

Zaszeleściły liście i Skrzacik obejrzał się nagle. Zobaczył u spodu olbrzymiego głazu mały otwór, z którego ostróżnie wypełznął wąż. Skórę miał lśniącą i był potwornie wielki. Spać mu się chciało widocznie, bo ułożył się wygodnie na kamieniu.

— Muszę poczekać, aż on zaśnie — pomyślał Skrzacik — inaczej nie wejdę do pieczary. Po chwili zrobiło się zupełnie ciemno i naraz ścieżka i przydrożne krzaki zaroiły się od rozmaitych straszydeł: olbrzymie pająki pospuszczały się z gałęzi, czatując na zdobycz, nietoperze latały nisko nad ziemią, a z pobliskich zarośli rozlegały się ryki dzikich zwierząt. Odważny Skrzacik powoli posuwał się naprzód, uważając, aby w ciemności nie zgubić drogi. Wtem poczuł, że coś ociera się o jego nóżki, był to mały robaczek świętojański.

— Nie bój się, Skrzaciku — zaszemrał cicho — ja ci chętnie dopomogę, z moją latareczką nie zbłądzisz w lesie.

Umieściwszy robaczka na ramieniu, Skrzacik zaczął ostrożnie przekradać się w stronę pieczary. Wąż chrapał smacznie. Już tylko dwa kroki dzieliły go od wejścia, gdy wtem wąż, ziewając głośno, przewrócił się na bok. Skrzacik zamarł w bezruchu, starając się nie oddychać, po chwili usłyszał miarowe



chrapanie węża, zrobił krok naprzód, potknął się i padł. Leżał bez ruchu myśląc, że przyszła nań ostatnia chwila, że zbudził węża, ale wokoło panowała cisza. Podniósł się wreszcie, rozglądając się bacznie. Przy świetle małej latareczki robaczka świętojańskiego zabłysła w rogu pieczary srebrna skrzynka.

Cicho zbliżył się do niej Skrzacik i drżącą ze wzruszenia ręką zdjął wiszący na szyi kluczyk, otworzył zamek i podważył wieko. Na pięknej poduszce z pasowego jedwabiu leżała zaczarowana fujarka. Szybko porwał ją w dłonie i zbliżywszy się do wyjścia, zaczął nasłuchiwać pilnie. Wąż chrapał wciąż. Już Skrzacik wysunął się z pieczary, już nawet zaczął ostrożnie schodzić, gdy wtem potrącił nóżką rosnące na drodze leśne dzwonki, które cichutko zadzwoniły.

Wąż się obudził i w jednej chwili rzucił się w pogoń za zbiegiem.

Skrzacik, przyciskając do siebie fujareczkę, pędził lotem strzały w kierunku jeziora, nie zważając na przeszkody.

Olbrzymi pająk zastąpił mu drogę, zarzucając nań swą sieć, ale Skrzacik szarpnął się mocno, zerwał pęta i pognał dalej. Wilki i szakale zastępowały mu drogę, wyjąc przeraźliwie. Nawet gałęzie krzaków jakby naumyślnie tamowały przejście. Upadł raz i drugi, porwał się szybko na nogi, ale wąż był tuż przy nim. Już poczuł gorący oddech na swym karku, gdy wtem zbawcza myśl przyszła mu do głowy.

Przytknął fujareczkę do ust i zaczął grać. Żółw powiedział prawdę.

Na dźwięk tonów fujarki wąż się zatrzymał, a wszystko dokoła ucichło, słuchając cudownej muzyki. Skrzacik, nie przestając grać, powoli schodził ku jezioru. Światło już, gdy ujrzał nad brzegiem wody drzemiącego żółwia. Odetchnął z ulgą, tu się kończyła zła moc węża.

Pomimo głodu i zmęczenia Skrzacik nie chciał odpoczywać po tej stronie tajemniczego jeziora, Nie tracąc ani chwili czasu, obaj przyjaciele puścili



się w powrotną podróż. Zaczarowana fujarka broniła ich przed napaścią złych stworów, zamieszkających jezioro, to też w krótkim czasie wylądowali szczęśliwie na przeciwległym brzegu.

Zaledwie stanęli na ziemi, aż tu cały las rozbrzmiał świegotem i gwarem.



— „Niech żyje nasz bohater"! „Cześć Skrzaciku"! „Wiwat mały podróżniczek!"

Tak ćwierkały ptaszki, motylki i żuczki, a wszystko to biegało i leciało, chcąc zbliska się przyjrzeć odważnemu Skrzacikowi.

Poczciwy żółw pierwszy zaczął mu składać życzenia, a skromny Skrzacik dziękował wszystkim zawstydzony trochę.



— Opowiedz nam! Opowiedz Skrzaciku kochany, jak ci tam poszło? — wykrzykiwali na przemian. Nie było rady, musiał Skrzacik pomimo zmęczenia opowiedzieć swe przygody.

Z gromady wystąpił sędziwy bóbr, chaty zapraszając uprzejmie do swej na ucztę i wypoczynek.

(Ciąg dalszy nastąpi)